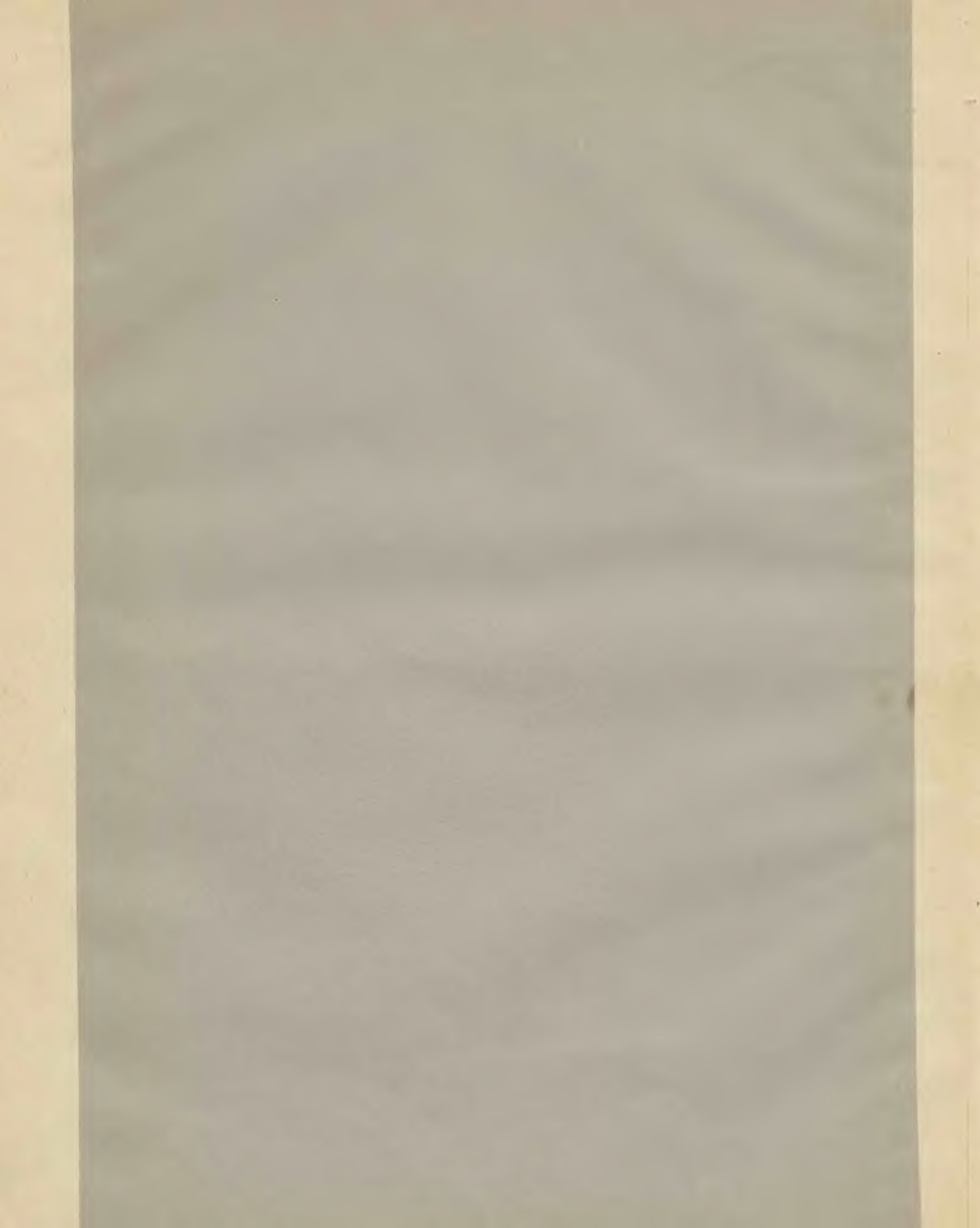


SIEDEM PIEŚNI
ZGRZEBNYCH
O JANIE KASPROWICZU

NAPISAŁ:
EMIL ZEGADŁOWICZ



KRAKÓW 1927
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MI-
ŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI W KRAKOWIE



SIEDEM PIEŚNI

SIEDEM PIEŚNI
ZGRZEBNYCH
O JANIE KASPROWICZU

NAPISAŁ:
EMIL ZEGADŁOWICZ



KRAKÓW 1927
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MI-
ŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI W KRAKOWIE

884-1



NIE UŚCISNAŁEM TWEJ RĘKI...



Nie uścisnąłem Twej ręki
i nie spojrzałem w Twe oczy
— już ubieżała godzina —
w wieczności duch Twój kroczy...

Gdy wieść dobiegła żałosna,
wieść wydzwoniona w gór echu —
chciałem się zbierać na pogrzeb
w tej pierwszej chwili pośpiechu.

Lecz zaniechałem — i prędko; —
wszakżem-ci w słowach skąpy,
cóż-bym tam robił w splendorze,
w celebrze próżności i pompy.

Kapele — muzyki — przemowy —
kwiaty barwione i wieńce —
... Ja ucałować-bym pragnął
Twe święte, znużone ręce.

Przeto w zamilku bolesnym
z duszą do krzyża przybitą —
z gór Ci posłałem żegnanie
ku wysrebrzonym Tatr szczytom.

Na mszę poszedłem wieczorną
do lasu — w wysokim kościele
wielbiłem Boga, co raczył
w Twojem objawić się dziele.

Milczenie — cisza stężała
stała w schylonym lesie...
las słuchał pieśni Twej wielkiej
podzwaniającej w bezkresie.



ODSZEDŁEŚ W PORZE POŹNIWNEJ...



Odszedłeś w porze późniejszej
jak snop do bożej stodoły —
bogate są Twoje dożynki,
radują się jasne anioły.

Wielka uciecha w wieczności,
że już po Twojej mordędze,
żeś się dorobił spokoju,
żeś ziemię ostawił i nędzę...

Lecz Ty tej szczerzej uciechy
z słów ważnych budujesz ścianę:
„ziemi mej nawet w niebie
miłować nie przestanę“.

Duch prawy — kochałeś Swą biedę
żywota twardego i żmudy —
dał Ci Bóg tęgie ramiona
na dwakroć tęgie trudy.

Ostro się najpierw wadziłeś,
zgodziłeś się wreszcie z Bogiem —
z procesją ludzi ubogich
szedłeś śpiewając rozłogiem.

Nie znają Kalwarje świata
takiego przepowiadacza,
co to i smutki i bóle
w śmiech dobry przeinacza.

Z zasadzek, wertep, wądołów
wyniosłeś feretron zwycięski —
— śmierć Twoja była tryumfem,
bo żywot był bez klęski.



PRZYSTANĄ BURZE NA SZCZYTACH...



Przystaną burze na szczytach
w przestrzeni niezmierzonej —
zadrżą przed wichru nawałą
Twe ukochane jesiony.

Nazajutrz ranek rosisty
dzień wwiedzie w krasie słonecznej,
świat, zda się, zbędzie przemiany
i stanie jeden i wieczny.

Biegu wartkiego zatrzyma,
jeno się omgłą otoczy —
pocóż mu pięknem się krasić,
gdy nań nie patrzą Twe oczy?

Na bezrok zwykłym porządkiem
wiosna przeplecie się z latem —
dzień każdy zejdzie do grobu
z dziełem dojrzewań bogatym.

Strumień się szkliwem zweseli,
wiatr trawą przydrożną zachwieje —
promień na dom Twój przypełźnie
i złote ściany ogrzeje.

Aż i zakwitną nasturcje
i zajrzą do okien w Harendzie —
i wszystko będzie tak samo
już jeno Ciebie nie będzie.

Nie będzie Ciebie w tym domu,
lecz w sercach naszych — w miłości
na ścieżaj przed Tobą otwartej —
duch Twój na wieki zagości.



NIE BYŁO CI SŁOWO ZABAWĄ...



Also other

Head

Nie było Ci słowo zabawą,
lecz obowiązkiem i trudem —
niosłeś je jak monstrancję
ksiądz niesie przed wiernym ludem.

(— Był poniek który, co w świętość
kamieniem bezbożnie uderzył,
dotknij go, Panie, miłością,
aby najrychlej uwierzył. —)

Dźwigałeś z ducha otchłani
śpiew z ziemi, zrodzony jak zboże —
mieniają się słowa i płoną
jak kalinowe zorze.

A poprzez zamieć melodji
droga się kładzie daleka,
którą Bóg idzie wieczysty
do cierpiącego człowieka.

Idzie z nadzieją słoneczną —
dłonie na skroniach Twych kładzie
i dobre ucisza serce
zbolełe w tak długiej zwadzie.

Przeto, gdy szedłeś Twą ścieżką
w rozkwitłe srebrzyście rano —
tą ścieżką w obliczu Tatr wiecznych
tak bardzo umiłowaną —

znalazłeś słowa najprostsze,
zbyte szat złotych i drogich —
pisane sercem do serca
w błękitnej księdze ubogich.



GWIEŹDZISTA KSIĘGA WSZECHŚWIATA



Najpiękniejszymi księgami
zwiększyłeś skarb ukochany —
owe na półkach sosnowych
księgi zdobiące Twe ściany.

Bywało, myśl Twa znużona
spowiedzi bratniej słucha —
z tych opraw, z tych kart, z inicjałów
mówiących z ducha do ducha.

I wtedy palce Twe drżące
relikwie stuleci gładzą —
myśli i czucia zakłętę
graficznych kunsztów władzą.

I wtedy schodzą do izby
z ksiąg mędrcy, pieśniarze, poeci —
w jednej tu chwili zebrani
mężowie wielu stuleci.

Przez okno kładzie się smuga —
promień zachodu ostatni
i ręce Twoje nagrzewa
i widma rzeszy pobratniej.

Cisza majestatyczna
snuje srebrzyste przędzywa —
wieczność się w wieczność przelewa
przez te ludzkości ogniwa.

.... Zagasło słońce... Przez okno
patrzysz... i dusza Twa wzięta —
i czyta ponad zmierzchem
gwieździstą księgę wszechświata.



NADCHODZI WIECZORNA GODZINA...



Nadchodzi wieczorna godzina
pachnąca miętą i ciszą —
pióra płomiennej zorzy
Twe imię na niebie piszą.

Pałą się zorze jak pieśni
krwią Twoją żywą płomienne,
którą zrosiłeś obficie
człeczego życia Gehennę.

Dotąd ze snów się wynurza
w akordów organnych wtórze —
męka nad męki: — zastygłe
śmierci ponure wzgórze.

Lecz ponad męki widziadło
podniosłeś serce i ducha,
co dziś u bram wieczności
radosnych wieści słucha;

bowiem w tej życia udręce
nauczył się krzepić zawilość
wiarą w człowieka i Boga —
tą wiarą, co zwie się też miłość.

Nie poskapiłeś Ty serca
miłującego nad miarę —
darzyłeś niem to co świetliste
i to co małe i szare.

Mądrość odkryłeś w swem sercu,
mądrość, co wszystko ulecza,
że Bożej dorówna miłości
płomienna miłość człowiecza.



ŻYWOT JEST WYPRACOWANIEM...



Zywot jest wypracowaniem,
dźwiganiem siebie i innych —
i wypełnianiem miłosnem
serca czynków powinnych.

Gdyś zatrząśł w spiżowe organy
tak, jak borami wicher targa —
hymny o świecie ginącym
wyłkała zboląła Twa warga.

A słów tych taka potęga
szła życia i śmierci pobrzeżem,
że góry, doliny i rzeki
pomknęły za słowa pasterzem.

A potem przyszło wyznanie
nadziei, miłości i wiary —
i znów pod mocą Twych zaklęć
dźwigały się mgliste opary,

i odsłoniły nad ziemią
tak jaśniejące błękity —
jakby uśmiechnął się Chrystus
na krzyżu dróg polskich przybity.

Podniosłeś duchy skrzepieniem
na skrzydłach bożego słowa —
z hymnem aniołów się spłotła
Twa najuboższa mowa.

Przeto błągamy w modlitwie
przed ducha Twego ogromem —
by Twój świat naszym był światem,
by dom Twój naszym był domem.



SPIS PIEŚNI

I.
NIE UŚCISNAŁEM TWEJ RĘKI

II.
ODSZEDŁEŚ W PORZE POŻNIWNEJ

III.
PRYZYSTANĄ BURZE NA SZCZYTACH

IV.
NIE BYŁO CI SŁOWO ZABAWĄ

V.
GWIEŹDZISTA KSIĘGA WSZECHŚWIATA

VI.
NADCHODZI WIECZORNA GODZINA

VII.
ŻYWOT JEST WYPRACOWANIEM



2 37097

Wydrukowano w 500 egzemplarzach numerowanych.
Nakładem Tow. Miłośników Książki w Krakowie.
Rysunki projektował art. malarz Zb. Pronaszko.
Odbito w drukarni Muzeum Przemysłowego
im. Dra Adryana Baranieckiego w Krakowie
pod kierownictwem St. Baranowskiego.
Tekst składał Leon Kuchara. Odbijał
Władysław Woźniak. Klisze sporzą-
dzono w Zakładzie artystyczno-
cynkograficznym St. Welanyka
w Krakowie (ul. Sławkowska).
Szycie i oprawę wykonano
w pracowni introligator-
skiej Muzeum Przemysłowego w Krakowie.
Całość ukończono
w czerwcu 1927 r.

224.

